

W poniedziałek, 13 października br., uroczystym błogosławieństwem podczas Mszy św. w kościele Uniwersyteckim, ks. prob., prof. Piotr Nitecki, posłał mnie na 14-miesięczne misje na Filipinach, odbywające się pod patronatem organizacji katolickiej Points Coeur, co oznacza Domy Serc.

Po dwudziestu godzinach lotów – z noclegiem w Paryżu i przesiadką w Bahrain – dotarłem do Manili, stolicy Filipin. Mój nowy dom mieści się w głębi slumsu i niczym nie różni się od pozostałych domów. Żyję tak, jak ludzie, dla których tu jestem. Głównym celem misji jest opieka nad dziećmi ulicy oraz pomoc rodzinom, które są w najtrudniejszej sytuacji. Muszę zrobić czasem dziecku opatrunk, czasem zawieść jego mamę do szpitala. Codziennie zajmuję się okolicznymi dziećmi (bawię się z nimi i rozmawiam) lub udaję się do rodzin w slumsie.

Jednym z miejsc mojego apostolatu jest Vitas, wioska zbudowana na ogromnym wysypisku, której krajobraz naznaczony jest wszechobecnym widokiem śmieci i błota po kostki, a powietrze przesiąknięte duszącym i szczypiącym w oczy dymem palonych odpadków.

Ciasno zabudowane, małe domki z folii i desek zamieszkują wielodzietne rodziny. Wysypisko jest ich domem, miejscem zabawy i pracy. Rodziny segregują śmieci i sprzedają je do skupu. Stamtąd mają też większość rzeczy codziennego użytku. Miejscy strażnicy nie wpuszczają raczej cudzoziemców do Vitas, bo boją się dziennikarzy. Informacje o takim miejscu zaszkodziłyby wizerunkowi miasta. Ale nas już znają. Tydzień temu odwiedziliśmy

tam znajomą, wyprawiliśmy jej urodziny. Ciasto ze świeczkami, cola i rozmowa to niby niewiele, ale sprawiły jej dużo radości i wyróżniły ten dzień spośród innych. A latem (w kwietniu) zabierzemy jej dzieci na wakacje.

Innym miejscem apostolatu jest Muntinlupa – największe w kraju więzienie, o najostrzejszym rygorze. Zbudowane dla 4 tys. więźniów skazanych

Filipińczycy to niezwykle naród: pogodny i wesoły. Przekonałem się o tym pewnej nocy, kiedy spadł deszcz i wracałem przez miasto do domu po pas w wodzie. Zastanawiałem się wtedy, czy moje nogi nie spotkają się przypadkiem za chwilę z przewodami elektrycznymi lub szczurami, albo czy nie wdepną w jedną z licznych w ulicy dziur. Miejscowi zaś szli weseli jakby to był nie-

dzielny spacer po parku i niczym się nie przejmowali. Wychowani w bardzo trud-

nych warunkach nie przejmują się nimi, wolą skoncentrować się na rozmowie i żartach. Nie mając nic, widzą, jak ważne są relacje międzyludzkie i pogoda ducha. Przy okazji dodam, że był to tylko deszcz. Przez kraj przeszło w tym roku 15 tajfunów, do końca grudnia spodziewamy się jeszcze dwóch.

Każdy dzień mojego tu pobytu jest unikalny, przynosi nowe doświad-

czenia i wyzwania. Ogrom nędzy i bezradność wobec niej bardzo boją. Trudno jest mi się z tym pogodzić, zaakceptować fakt, iż nie mogę tym ludziom dać pracy, życia na godnym poziomie. Mogę być starszym bratem dla dzieci i pomocą dla dorosłych. Niezwykle, jak wielka jest waga modlitwy, przyjaźni, rozmowy albo kojącej obecności, której przykład daje Matka Boża w milczeniu współcierpiąca pod krzyżem.

Dziękuję wszystkim parafianom i ks. prob. Piotrowi Niteckiemu za duchowe wsparcie w misji. Jestem jedynie Waszym reprezentantem, to jest nasza wspólna misja. Niech Pan Bóg Wam błogosławi! Pozdrawiam i pamietam w modlitwie!

TOMEK PRZYBYŁO

Jestem Waszym reprezentantem



za najcięższe zbrodnie, mieści ich 12 tys. Pilnuje ich... zaledwie 200 strażników. W utrzymaniu porządku pomaga im kilkanaście świetnie zorganizowanych gangów więziennych. W zamian za to mogą od więźniów pobierać podatki.

Poznałem tam Edgara. Jest niewinnie skazany na dożywocie za morderstwo. Ma pięcioro dzieci, z których jest bardzo dumny. To dobry, wrażliwy człowiek. Po 7 latach pobytu w więzieniu nawrócił się. Piszę piękne piosenki, ewangelizuje, ma dużo czasu na modlitwę. Mówi, że jest szczęśliwy, a jego serce jest wolne. Pomagamy też naszej znajomej, mieszkającej pod pobliskim mostem, w uzyskaniu pozwolenia na odwiedziny jej brata (również odsiaduje dożywocie za morderstwo).